

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: $\frac{1}{8}$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15
każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Zimorowicza 8.
Godziny urzędowe od 7 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w redakcji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Władysław Belza.

Pieśń młodych Skautów.

»Święta miłości kochanej Ojczyzny«,
Oto w Twą służbę wchodzi hufiec nasz!
Od lat najmłodszych do późnej siwizny —
Pragnie przy Tobie czujną trzymać straż!
Równajmy krok,
Wyteżmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

My łez nie ronim nad Twoją mogiłą,
Bo nie wierzymy, żeś złożona w grób!
W nas życie młode tętni całą siłą,
Żyć dla Cię chcemy, nie konać u stóp!
Równajmy krok, — i t. d.

Pragniemy spajać nadziei ogniwa,
Że nam zwycięstwo da nabyty hart;
Że i Ty z nami żyć będziesz szczęśliwa,
I każdy syn Twój będzie Ciebie wart!
Równajmy krok, — i t. d.

Będziem iść karnie pomimo przeszkody,
Będziem z zapalem walczyć o Twój byt!

Aby w nagrodę, kiedyś, z piersi młodej,
Okrzyknąć Twego odrodzenia świt!

Równajmy krok,
Wyteżmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

Do powyższego wiersza dołączył znany i kochany przez młodzież Autor list, który poniżej przytaczamy.

Stary i schorzały, nie mogę własną osobą służyć pięknej idei »Skautu«. Zamiast więc służb fizycznych, ofiaruję Wam moją służbę duchową: w pieśni którą załączam, a której życzę, by stała się hasłem i pokrzepieniem dla młodej i dzielnej drużyny polskich Skautów.

Lwów, 10/2 1912.

Władysław Bełza.

List ten jest i pięknym świadectwem miłości słynnego pisarza dla młodzieży i świadectwem gorącego oddźwięku, jaki idea skautingu w Społeczeństwie naszym znalazła. Czyż potrzebujemy dodawać, że ten właśnie rodzaj pomocy — przez poparcie duchowe — jest dla nas najcenniejszy! To też, składając od ogółu młodzieży skautowej serdeczne podziękowanie za »Pieśń Skautów« — sądzimy, że odpowiemy najlepiej myślom pisarza, gdy na jego hasło w »Pieśni« padnie nasz odzew czynny — w coraz większej sprawności i dzielności naszej.

Redakcja.

Gawęda obozowa.

Armja i prywata.

Ta tylko armja jest potężną, gdzie nikt nie patrzy, aby siebie ochronić, lecz gdzie każdy zawsze gotów poświęcić wszystko swoje, aby cel działania, cel armji — był osiągnięty, krócej — gdzie nie ma prywaty.

Pod Kircholmem trzy tysiące pobiło na głowę czternaście, bo żołnierze Chodkiewicza wiedzieli, że na ich dzielności spoczywa zwycięstwo Ojczyzny, i nie myśleli o tym, aby swoje życie z pewnej — zdawało się — śmierci ratować. Pod Maciejowicami była niepodległość Polski zgubiona przez prywatę Ponińskiego.

Gdzie jest prywata, ginie idea; gdzie ginie idea, ginie moc.

Zguba Ojczyzny.

Moc Ojczyzny naszej bardzo często była niszczone przez prywatę. Jednostki nie chciały

uznawać nad sobą kraju i niszczyły państwo, aby zadowolić swoją dumę lub aby osiągnąć swoje własne korzyści, z których płynęła społeczna krzywda.

I współcześnie prywata — ta zguba Ojczyzny — jest nie mniejsza. Nawet wśród młodzieży niema jedności. Rozbita na gromadki, młodzież mało dba o całość, mając na oku tylko sprawy swoich stowarzyszeń. Zapomina o wielkiej całości, zatracca myśl o niej i wytwarza patryotyzm stowarzyszeniowy, który nie jest niczym innym, jak starą prywatą polską

Zjazd w Przemyślu Związku Nadziei.

Zaszedł jednak niedawno wypadek, który podnieść należy, jako piękny przykład służby dla Ojczyzny, nie dla siebie.

W końcu 1911 r. odbył się w Przemyślu Zjazd delegatów 19 grup Związku Nadziei. Ogromna powaga, podniosłość i skupienie duchowe odznaczały jego narady. Radzono też nad niezwykłą sprawą. Toczyły się obrady nad tym, czy Zw. Nadz. ma nadal istnieć, jako organizacja odrębna, czy też ma złąć się ze Skautingiem i zakończyć swój żywot. Pierwszy zjazd Zw. Nadz. namyślał się, czy ma być ostatnim.

Sądy o Skautingu.

Cały szereg pięknych i głębokich przemówień wyjaśnił zebranim delegatom istotę Skautingu. Nie zasklepia się on — mówił np. jeden z delegatów — tylko w ćwiczeniach fizycznych, ale troszczy się i o rozwój ducha; jest świadom, iż nie siła fizyczna jeno stanowi o dobrym żołnierzu a tym więcej o zwycięstwie; usunąć pragnie wielkie wady, jakie się u nas zagnieżdżyły: brak karności, obowiązkowości i punktualności — bowiem przy przygotowaniu przyszłych obywateli Ojczyzny kształcić się musi równomierne charakter, rozum, duch narodowy i ciało, co właśnie przyszedł wypełnić Skauting. On jeden też może wypełnić wielkie posłannictwo zjednoczenia całej młodzieży polskiej pod jednym sztandarem.

Dobro jednostek musi ustępować wobec dobra całości.

Po tych i innych przemówieniach, *) Zjazd uchwalił jednomyślnie następujące rezolucje:

I. Młodzież polska musi dążyć do wszechstronnego rozwoju, aby przygotować się, jak najlepiej do spełnienia zadań żołnierza-obywatela.

II. W dążeniu swym cała młodzież musi zjednoczyć wszystkie swoje organizacje w je-

*) Patrz: Pismo byłego Zw. Nadziei »Młodzież«, Nr. 5—6 1912 r.

dną, która będzie posiadała potrzebne do spełnienia swego celu warunki.

III. Za najodpowiedniejszą organizację dla ogółu młodzieży uznaje Zjazd Z. N. Skauting, — wobec czego

IV. aby dać wszystkim organizacjom polskiej młodzieży przykład konsekwencji i obywatelskiej karności*) — Zjazd delegatów »Związku Nadziei«

uchwała rozwiązać swą organizację i zlać ją ze Skautingiem.

V. Przeprowadzenie tej uchwały poleca Zjazd Zarządowi głównemu, który wykona ją w miarę, jak na to stosunki miejscowe w Grupach pozwolą.

Wielki rozwój Związku Nadziei.

Jednak, aby zrozumieć w całej rozciągłości bardzo piękny, bardzo obywatelski postęp Związku Nadziei, trzeba wiedzieć, że Związek ten rozwijał się, jak rzadko które stowarzyszenie, że w ciągu trzech lat swego bytu wzrósł prawie poczwórnienie, a spotykał się z takim uznaniem i wśród młodzieży i u wielu jednostek starszego społeczeństwa, jak po nim w szerszej jeno mierze Skauting. Był to prawdziwie — poprzednik Skautingu w Polsce i miał przed sobą wielką przyszłość, którą dobrowolnie odrzucił, chcąc służyć nie sobie, lecz sprawie polskiej.

Brak Związku Nadziei.

Związek Nadziei opierał się na dobrych zasadach, bo na doborze członków i na jednolitym kierunku pracy, pod hasłem — przez abstynencję do poprawy obyczajów, przez poprawę obyczajów — do niepodległości i wielkości Ojczyzny.

W grupach Zw. Nadziei dążono do nabycia zasadniczej wiedzy narodowej, do kształcenia charakterów, do rozwijania poczucia samodzielności narodowej i dzielności społecznej. W ten sposób usiłowano wcielić w życie ideały wielkich Przewodników Narodu.

Jednak Związkowi Nadziei brak było wychowania fizycznego, związanego silnie z kształceniem charakteru i umysłu. Duch się rozwijał, ale ciało nie zawsze odpowiadało jego mocy. Rozumiano to, lecz przedtem nim przystąpiono do zmiany, powstał Skauting.

Skauting i Związek Nadziei.

Skauting objął te zadania, które stawiał sobie Związek Nadziei i podniósł nowe, dotąd nieznanne prawie zupełnie. Oparty o obowiązującą wstrzeźliwość od alkoholu i tytoniu, Skauting połączył wykształcenie duchowe z fi-

zycznym, jednostkowe ze społecznym i przez przeniesienie samokształcenia z czterech ścian pokoju i z nad książki — na pole, w lasy i w życie otaczające — stał się potężnym czynnikiem odrodzenia.

Skauting uzupełnił więc Związek Nadziei, a wszechstronniejszym jego założeniom odpowiedziało też wszechstronne poparcie w szerokich warstwach młodzieży i społeczeństwa, to też gdy Związek Nadziei w ciągu lat trzech zyskał kilkuset członków, Skauting w ciągu kilku miesięcy zdobył więcej, a wśród tych, co z zapalem przyjęli zasady Skautingu, jednymi z pierwszych i najgorętszych byli członkowie Związku Nadziei.

Przywiązanie do idei nie do formy.

Widzieli oni w nowym ruchu wszystkie te hasła, które przeprowadzić chcieli wśród młodzieży, a nie innego nie mieli na widoku, jeno aby ich piękne zasady wkorzeniły się w życie i wydały plon. Organizację swoją kochali, ale o tyle, o ile służyła ich idei; więc gdy powstał Skauting, nie myśleli go zwalczać dlatego, że był inną organizacją — lecz wzięli się gorliwie do szerzenia jego hasła, co były i ich hasłami.

Dowiedli tym swojej dojrzałości społecznej, dowiedli, że naprawdę Związek Nadziei wychowywał dzielne charaktery i prawe umysły.

Związek Nadziei winien świecić dla nas przykładem obywatelskiego ducha. Należy mu się cześć! Byli jego członkowie napewno będą jednymi z najdzielniejszych skautów. Witamy ich serdecznie!

Wartownik.

Przyroda w marcu.

Zima przemija, życie przyrody budzi się wszędzie. Jak wobec tego zachowa się skaut? Wszak on przyrodzie ślubował przyjaźń i obcowanie, on uważa ją za niewyczerpane źródło piękna i wzruszeń; jej oddziaływaniem uszlachetnia się dusza jego, od niej uczy się on mądrości, która nie pozwala mu brać życia za zabawkę.

Więcej — prawdziwy skaut mówi, że natura uczy go lepiej miłości Boga i Ojczyzny, niż księgi wymowne; ona bowiem szeptem mu do ucha takie potężne i magiczne słowa, iż oprzeć się im nie potrafi, ale zaczyna czuć ją, rozumieć i kochać.

A przyroda dłużną za miłość nie pozostaje swym miłośnikom; daje ona niezwykły pęd życia, pragnienie czynów, pobudza, uczy miłować pracę, a duszę napełnia dziwną pogodą i radością.

To też, gdy ona dźwiga się do nowego życia, skaut rzuca wszelkie książki, z których

*) Podkreślenie Redakcji.

mógł poznawać ją w czas zimy, a wyrusza na pola i lasy, wciska się w chłopskie zagrody, wszędzie przystając i obserwując. I dobrze robi, bo kto chce przyrodę poznać, ten musi przyjść do niej, wglądać w jej tajniki, uchwycić działające w niej prawa, zgoła dzieł jej życie.

Idąc w obecnym czasie na wywiady, niech zaczyna od chłopskiej zagrody, bo tam życie w tym czasie najprędzej i najradośniej się rozplenia. Tu od kilku dni zaczęła się wielka przemiana, panuje niewidziany zimą ruch i radość. Z pod śniegu wyzwala się coraz większymi płatami czarna, twórcza ziemia. Ogrodowe drzewa i krzewy w niebo sterczącymi konarami zdają się prosić o zieloną wiosenną szatę. Podwórza napełnione życiem i krzykiem. Roi się na nich od domowego ptactwa, zwierząt i dzieci; obok nich i wśród nich cieszy się hałaśliwie i tryumfująco ptactwo powietrzne.

Żółto-brzuszny trznadel uwija się ze zdwojoną energją, obok podskakuje czubata dzierlatka, tu i ówdzie błysnie czerwona pierś samczyka żięby, z pobliskiego drzewa poleca się szpak, wczesny gość wiosny.

Trznadel jest nieco większy od wróbla, a nadzwyczaj przypomina go szaro-brunatnym grzbietem, różni się zaś odeń wybitnie żółtą barwą głowy, piersi i brzucha.

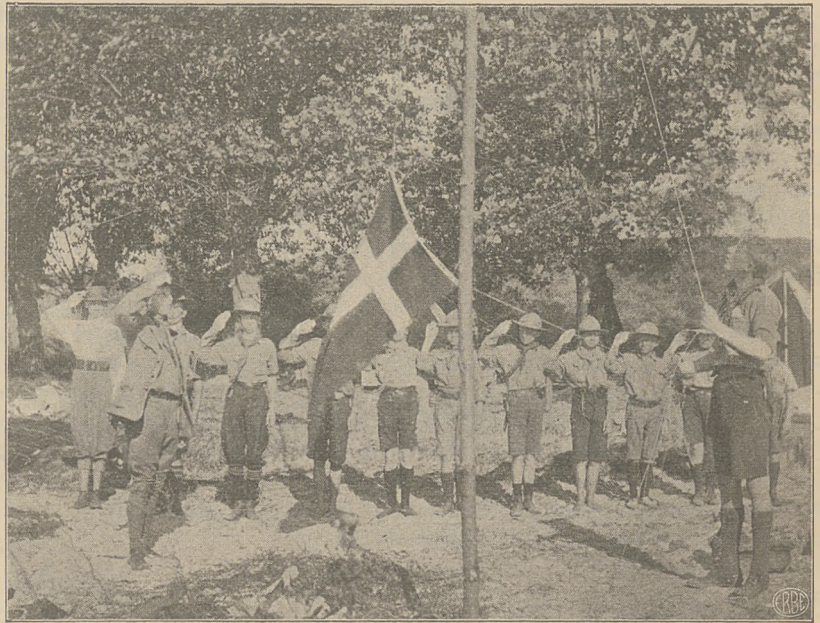
Barwą szczególnie jaskrawą odznacza się samczyk; u samicy przeważa kolor szary; z tego powodu w gromadzie wróbli trudno ją zauważyć.

Latem trznadłe mieszkają parami, w zaroślach, na brzegach lasu, a nawet w ogrodach wiją sobie gniazda; karmią się wtedy wyłącznie owadami. Z nadejściem jesieni, pary ich oraz całe rodziny łączą się razem i tak wloką się gromadą, zmieniając pokarm zwierzęcy na roślinny; zbierają wówczas ziarnka na polach, dopóki można, następnie przenoszą się do wsi, gdzie mają na zimę zabezpieczone utrzymanie, bo ziarn nie brak tam nigdy.

Z ludźmi oswajają się łatwo i rozweselają ich swym jednostajnym i niewyszukanym śpiewem »cis—cis«.

W marcu, skoro śniegi znikną na polach, przenoszą się tam natychmiast, aby po długim poście wrócić do tłustych pędraków i owadów.

Wspomnieliśmy o dzierlatce; dobra to nasza znajoma, inaczej zwie się śmieciuchą lub pośmieciuską. Łatwą jest do poznania po zaostrozonym czubku, który ma na głowie. Wyglądem wykazuje wyraźne pokrewieństwo ze skowronkiem. Ma tak samo, jak skowronek, długi pazur na tylnym palcu u nogi i tę samą rudawo-szarą barwę z brunatnym upierzeniem i tak samo gnieździ się na polach, żywi się owadami i pędrakami. Ale podczas, gdy skowronek, mniejszy miłośnik pokarmów roślinnych, odlatuje w jesieni na południe, dzierlatka przenosi się na zimę do wsi, gdzie uwija



Skauci z Hellerup oddają cześć sztandarowi narodowemu.

się za ziarnkami po podwórzach, śmieciuskach i drogach. Jest śmiała, ma dużą ufnosć do ludzi, przy tym jednak nadzwyczaj przezorna: w sidła i pułapki złapać się nie da.

Na drzewie zobaczy skaut także i żiębę. Ubarwienie ma ładne, głos jeszcze ładniejszy; szkoda tylko, iż nie słyszymy go w marcu, bo panu żiębie nie chce się śpiewać, póki jest sam. Żona i dzieci jego odleciały w jesieni na południe, on został, by razem z trznadlem i dzierlatką bić się o pogubione ziarnka. Dla rolnika nie jest obojętny; żywiąc się nasionami chwastów, wyświadcza duże usługi.

Mówiąc o szpaku, powiedzieliśmy, że odzywa się, jako gość, bo niedawno przyleciał z południa. Żywi się pędrakami, ślimakami i liszkami, więc musi na zimę odlatywać na po-

ludnie. Z powodu usług, jakie oddaje ogrodom, zapraszają go dziś coraz częściej na ich stałego mieszkańca, zawieszając mu na drzewie niewielkie skrzynki na gniazda.

Upierzenie jego jest skromne, rudawo nakrapiane na plecach, a białe na brzuszku.

Nieokazałe to upierzenie jest jednym więcej dowodem mądrości i miłości przyrody ku swoim tworom. Jest ono tak znakomicie przystosowane do koloru ziemi, że nawet bystrokie ptaki drapieżne nie mogą odróżnić go od roli.

Inne ptaki albo są jeszcze na południu, albo jak wróble, kawki, wrony są dobrze wszystkim znane. Pośpieszmy tedy z podwórza na pole, w las — i tam życie przejawiać się zaczyna, szczególnie w lesie. Pod ożywczymi promieniami słońca tysiące kielków zaczyna wykluwać się z ziemi, tysiąc drobnych roślinek rozwija delikatne listeczki. Pierwsze kwiaty rozwijają się na ziemi, jeszcze niezupełnie oschłej ze śniegu, przywalonej mnóstwem przegniłych, zeszlorocznych liści.

Do najwcześniejszych wśród nich należy przeliśnieg i śnieżyca. Obie roślinki zaliczają się do rodziny amarylkowatych, tej samej, co i narcyzy, i obie mają zwisłe dzwonkowate kwiaty, o kwiecie sześćo-działkowym — z tą różnicą, że u śnieżycy wszystkie działki są jednakowe i wszystkie mają zieloną plamkę pod wierzchołkiem, u przeliśniewa zaś są trzy działki wewnętrzne krótsze i płatki są bez plamek. Obie kwitną wcześniej, bezpośrednio po zniknięciu śniegu, skąd też pochodzą ich nazwy. Zowią je także pierwiosnkami, dlatego, że pierwsze zwiastują nam wiosnę; i trzeba przyznać, że nazwa ta należy się słuszniej im, niż złotym pierwiosnkom, kwitnącym dopiero w kwietniu.

Podnieśmy teraz wzrok w górę, bo i tam las już nie śpi.

Pączki na drzewach nabrzmiały mocno, a chociaż listków nie widać wcale, zato kwiaty rozwinęły się na wielu drzewach. Lecz czy nie dziwne, że kwiaty wyprzedzają liście? ale nie, gdyż nasze drzewa leśne należą prawie wszystkie do wiatropylnych. Pyłek ich roznoszą nie owady, lecz wiatr; ponieważ przy rozsiewaniu go przez wiatr ginie go bardzo dużo, przeto drzewa wkładają od samego już początku całą swą siłę i wszystkie nieledwie soki w to, aby wytworzyć możliwie wielką ilość pyłku; stąd pączki kwiatowe silniej są zasilane, co powoduje znów pędzący ich rozwój i kwitnięcie.

Pierwszą rozkwita leszczyna. Nieraz już w końcu lutego ukazują się na jej bezlistnych jeszcze gałązkach zwisłe, żółto-bure kotki pręcikowe oraz kwiaty słupkowe.

Równocześnie prawie z nią kwitnie olcha. I jej pręcikowe kwiaty zebrane są w długie kotki zwisłe, a słupkowe w krótkie, sterczące, niby małe pączki. W zaroślach rozkwita iwa, najwcześniejsza ze wszystkich wierzb. Nie ma ona kwiatów pręcikowych i słupkowych na tym samym drzewie, jak olcha i leszczyna, lecz na jednych okazach znajdują się żółte kotki pręcikowe, a na drugich zielone słupkowe. To samo znajdujemy u innych wierzb. Bażki u wierzb nie są zwisłe, lecz zwrócone do góry; są bowiem owadopylne; kwiaty ich zawierają słodki miód i neęą nim pszczoły, które zajmują się w przyrodzie przenoszeniem pyłków i zapylaniem słupków.

Duże liście iwy, wybitnie różniące się od wązkich liści wierzb, rozwijają się dopiero za parę tygodni.

W marcu kwitnie i osina. Z gałązek jej zwieszają się długie, wałkowate kasztanowato-szare kotki. I ona ma na jednych drzewach kotki pręcikowe a na innych słupkowe.

Przystępujemy do dobrze znanego nam krzewu, zamieszkującego zarośla leśne a właśnie kwitnącego.

To wilczołyk. Obecnie nie ma on jeszcze liści, lecz tylko ładne, karmazynowe kwiaty o koronie cztero-wrębnej, ośmiu pręcikach i jednym słupku. Są one osadzone po kilka razem na gałązkach. Wydają mocny i przyjemny, ale zarazem odurzający zapach. Czuć go tym wyraźniej teraz, gdy las jest jeszcze zupełnie pozbawiony pachnących kwiatów.

Dotąd, by w obserwacji zachować jakiś porządek, cierpliwie znosiliśmy wszelkie gwizdania i śpiewy mieszkańców lasu. Lecz teraz z całą ochotą i im poświęcimy naszą uwagę; tymbardziej, że u wstępu przywitał nas znajomy nam z zagrody lekarz drzew, opukujący je — dzieciół.

On i sikorki ze szczególną gorliwością objawiają radość z nadchodzącej wiosny. On zdwojonym pukaniem, one żwawszym, niż w ogrodzie, skakaniem i piszczaniem. Ale oto i śpiew się już rozlega. Kto śpiewa? Czy który z ptaków, które u nas zimowały? Nie — one zwracają wprawdzie na siebie uwagę szczególniejszym krzątaniem się, jakby już myślały brać się do ślania gniazdek, ale śpiew pochodzi od gości z południa, od trznadli, makolągwy ińczygła, który w przelocie barwę błyska. Ale lepszych śpiewaków jeszcze brak: nie przyleciały jeszcze gajówki, raszki i inne.

Natomiast już rozpoczął swe leśne koncerty głuszec. Jest to ptak duży, wielkości indyka, barwy rdzawo-brunatnej z fioletowo-zielonkawą, pięknie połyskującą piersią. Śpiew jego nie przypomina w niczym głosu innych

ptaków i, ściśle biorąc, nie zasługuje nawet na nazwę śpiewu. Jest jednak nadzwyczaj oryginalny i posiada jakiś dziwny urok na tle rannego mroku i ciszy.

Głos jego przypomina nieco klaskanie językiem albo dźwięk wydany przez dwa suche kije, uderzane o siebie. Klaskanie to z początku nadzwyczaj powolne i ciche, stopniowo staje się coraz szybsze i głośniejsze aż wreszcie przechodzi w przyspieszony, syczący głos, jaki wydaje nóż lub kosa, pocierana o osełkę. Podobieństwo jest tak duże, że nawet cały ten śpiew przewano »szlifowaniem«.

Przez czas szlifowania głuszcza rozciąga wachlarzowato swój piękny ogon i opuszcza na dół skrzydła, co jeszcze potęguje wrażenie; nareszcie tak przejmując się swym śpiewem, że zapomina o wszystkim, nawet o zwykłej czujności, i łatwo daje się podejść, podczas gdy w zwyczajnych warunkach niema prawie sposobu podkraść się doń niespostrzeżenie.

Krewniak głuszcza cietrzew także daje muzykalne ranki. Trzeba jeno, jak i na koncerty głuszcza, wstać bardzo wcześnie.

Cietrzew jest znacznie mniejszy od głuszcza, ale za to zgrabniejszy od niego i ruchliwszy. Upierzenie ma czarne z szafirowym połyskiem, z dwiema białymi pręgami na ciemno-bronzo- wych skrzydłach i lirowym ogonie.

Cietrzew nie poprzestaje na koncercie, lecz urządza przedstawienie całej opery, w skład której wchodzi i balet, odgrywający w niej poważną rolę.

Wczesnym rankiem gromadzą się cietrzewie na niedużej polanie leśnej i zaczynają tokować. Każdy z nich rozciąga szeroko ogon, opuszcza skrzydła, odyma pióra i zaczyna bełkotać właściwym sobie głosem, a tak donośnym, że słychać go na pół mili. Wykonują przy tym najrozmaitsze podskoki, uderza nogami o skrzydła, podrywa się do góry i znów opada, ani na chwilę nie przerywając bełkotania i tańców.

Myśliwy korzysta z tej chwili zapamiętania i ukryty w budce, osłoniętej gałęziami, bierze niespodziewającego się niczego na cel. Skaut, który podpatruje przyrodę z miłości ku niej i z chęcią jej poznania — zamiast wybierać zgubny moment do strzału, wybiera najcharakterystyczniejszy i najpoważniejszy, aby schwycić go aparatem fotograficznym.

Jeszcze jednego ciekawego ptaka można zobaczyć w obecnej porze wczesnym rankiem w lesie. Jest nim słonka, należąca do rodziny bekasów; wielkością dorównywa ona kuropatwie, upierzenie ma rude, czarno i białe upstrzone, oraz długi a giętki dziób, którym wyśmienicie grzebie w błocie, mule lub w stosach przegniłych liści, wyszukując tam owadów,

robaków i ślimaków, stanowiących jej zwykłe pożywienie.

Ze względu na wspomniany rodzaj pokarmów, słonki trzymają się błotnistych lasów i zarośli. Gnieźdzą się przeważnie na północy, u nas mniej licznie; zimę spędzają na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Najobficiej zjawiają się u nas na przelotach wiosennych i jesiennych.

W czasie wiosennego pobytu u nas, słonki odbywają co wieczór, po zachodzie słońca, i co rana, przed jego wschodem, tak zwane przez myśliwych ciągi. Latają one mianowicie wolno nad lasem, tuż nad wierzchołkami drzew, w różnych kierunkach, wydając od czasu do czasu nadzwyczaj charakterystyczny chrapliwy głos, który Mickiewicz nazywa »szepem«: »W wieczór słychać w zaroślach szepł ciągnącej słonki«.



Skaucci, spełniając dobry uczynek, pomagają przy przesunięciu wagonu.

Ciąg słonki ma w sobie nie mniej uroku od gry głuszcza; wszystko się składa na to: szary mrok, wśród którego niewyraźnie dają się odróżnić zarysy drzew, chłód ranny, dziwnie rzeźki i świeży, pierwsze odgłosy budzących się ptaków, to oryginalne chrapanie słonki, gdzieś tam, wysoko w górze nad drzewem, po którym i sam ptak ukazuje się nam na chwilę, niewyraźny, tajemniczy, jak wszystko w lesie o tej wczesnej porze. Ciągi słonki odbywają się w początkach wiosny, dopóki ptaki te nie uścielią sobie gniazd w dołeczkach pod drzewem, a samice nie zaczną wysiadywać jaj.

Niekiedy można je obserwować jeszcze w lecie, ale wtedy ciągi ich nie sprawiają już takiego wrażenia, jak wczesną wiosną; bledną i nikną wobec innych wspanialszych objawów życia, coraz bujniej rozwijającego się w lesie.

Ale za to gry głuchoń i tokowania cietrzewi latem nikt juŝ nie moŝe usłyszeć ani zobaczyć, bo one zaczynają swoje koncerty bardzo wcześnie, zaledwie słońce przygrzeje nieco ciepłej i śniegi stopnieją, chociażby trochę. Z chwilą, gdy wiosna posunie się dalej, gdy las zacznie się zielenić na dobre, umilkną one i miejsce ich zajmą drobni śpiewacy leśni.

Tymczasem nie widać jeszcze wcale liści i drzewa sterczą do góry nagimi koronami. Zdaje się, że cały las można przejrzeć na wylot. Nie ocknął on się dotychczas zupełnie, chociaż zaczyna się juŝ budzić z uśpienia zimowego.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

(Ciąg dalszy).

II.

Terenoznawstwo stosowane.

Drżały przed Napoleonem mocarstwa, żadna armja nie mogła mu podołać, a zmógł go mróz i śnieg, cecha terenu rosyjskiego; z wielkiej armji zostały strzępy.

Wiele narodów Europy nie cieszyłyby się do dziś dnia niepodległością, gdyby nie ich niedostępny teren.

Teren odgrywa ważną rolę przy zadaniach armji regularnej, nie mniej ważną, ale często odmienną, przy działaniu oddziałów partyzanckich (jakkolwiek oddziały partyzanckie w zasadzie są armją regularną, różnią się one jednak sposobem prowadzenia walki). Oddział partyzancki pokona trudności terenu o wiele łatwiej, niż armja, a nawet będzie ich szukał, gdyż dają mu one często dobrą osłonę lub pozwalają zaatakować nieprzyjaciół zniemacka. Wojska stałe trudny teren bardzo kępuje.

Oprócz sprytu, odwagi i siły, także i teren rozstrzyga o pomyślnym wykonaniu każdego zadania. Dlatego przed i podczas pochodu, przed walką i spoczynkiem — trzeba teren dokładnie zbadać i ocenić jego dobre i złe strony.

1. Nazwy terenu.

Jeżeli podczas pochodu trafi się wązkie miejsce, przez które trzeba przechodzić w zmiennym szyku lub na którym nie można zmienić formacji pochodowej (n. p. z czwórek front) — to nazywamy je zworem (po francusku *defilée*). Zwor stanowi most, grobla na stawie, przejście na trzęsawisku, linja w gęstym lesie, tunel i t. p.

Gdy na terenie niema żadnych przedmiotów, któreby mogły wywrzeć wpływ na wykonywane zadanie, oprócz nierówności ziemi, mamy teren wolny. Teren, na którym są rzeki, rowy, płoty, stawy, bagna, drogi czy nasypy, nazywa się terenem poprzerwanym. Teren jest pokryty, jeżeli znajdują się na nim lasy, domy i t. p. Jeżeli nie ma na terenie ani przedmiotów, ani wielkich wyniosłości, mamy teren równy i wolny; może być też teren równy — pokryty.

Teren równy jest odpowiedni na atak kawalerji, ale nie nadaje się na walkę dla piechoty, bo, jakkolwiek atak piechoty »na bagnety« zwykle rozstrzyga w bitwie, to jednak z zadaniem piechoty jest jaknajdłużej podchodzić i ostrzeliwać nieprzyjaciół z ukrycia. Również teren wolny jest nieodpowiedni dla piechoty; teren poprzerwany utrudnia pochód, a przede wszystkim przeszkadza kawalerji.

Teren pokryty utrudnia orientowanie się i łączność oddziałów, przeszkadza w pochodzie, czasami ukrywa nas przed okiem nieprzyjaciela (lub odwrotnie), zarazem osłabia skuteczność strzałów, nie nadaje się dla ataku kawalerji. Pokryty teren jest jednak stosowny do walki obronnej, dobry na zasadzki, ma więc szczególną wartość dla partyzantów.

2. Wpływ terenu na pochód.

Głównymi linjami ruchu wojsk są koleje i bite gościńce; umożliwiają one szybką dostawę wojsk na wielkie odległości, około nich też skupiają się główne starcia wojenne. Gdzie niema linii kolejowych i dobrze utrzymanych gościńców, gdzie pochód odbywać się musi po drogach litych, złe utrzymanych albo nawet na przełaj, tam armja traci pierwsze szanse powodzenia, a potrójnie traci, kto z początkiem traci. Liche drogi, mające gwałtowne wzniesienia, rozmiękczone deszczem, drogi kamieniste, zbyt wązkie — zwalniają bardzo pochód, przeszkadzają a nawet uniemożliwiają ruch wozów, co powoduje stratę zawsze drogiego czasu i nieregularność w dostarczaniu żywności wojsku.

Wielką przeszkodą w czasie pochodu są rzeki, o ile nie można ich przejść wbród, wykonywanie bowiem lub sprowadzanie łodzi czy tratw albo budowa mostów — naraża na bardzo wielkie straty czasu, a i materiały budowlane nie zawsze są pod ręką. Na opóźnienie pochodu wpływają także większe obszary lasu, które zarazem utrudniają orientowanie się, zachowanie kierunku i łączność. Wojsko może uniknąć tych ujemnych wpływów, o ile przez las prowadzi dość szeroka

linja lub droga, w każdym jednak razie i taką linję lub drogę trzeba po części uważać za zwór. (Skauci tylko na wyraźny rozkaz posługują się drogą albo linją leśną). Także osady (wsie, miasta) stanowią zwór, zależnie od sposobu ich zabudowania i od kierunku pochodu.

Szybkość pochodu nie zależy jednak tylko od terenu, względnie jakości dróg, ale też od wyćwiczenia i wytrzymałości ludzi oraz od ilości i formacji oddziału. Jeden człowiek idzie szybciej, niż zwarty oddział, oddział szybciej, niż wielka masa wojska. (Normalna szybkość pochodu wynosi 1 km. na 10 minut; krok skautowy 2 km. w 14 minut; w tym 5 min. biegiem, 10 min. chodem).

Brak gościńca czy kolei nie będzie jednak krępował partyzantów; oni chyłkiem i cichaczem wolą przemykać się lasem czy wertepami; nie zatrzymują ich skały, rzeki ani bagna, nie opóźniają im pochodu wozy, bo ich nie mają; nie idą oni masą, lecz małymi oddziałami, więc też i szybciej.

Tak armja, jak i partyzanci, przed i podczas pochodu badają: 1. czy teren jest odpowiedni do pochodu dla wszystkich rodzajów broni czy tylko dla niektórych, 2. w jakim trzeba iść szyku, 3. szybko czy zwolna, 4. w jakim czasie można będzie pewną przestrzeń przebyć, 5. czy pochód będzie się odbywał zupełnie niepostrzeżenie.

3. Wartość terenu w czasie walki.

Zależnie od swego ukształtowania i pokrycia, może teren dać w czasie walki przewagę stanowiska i osłonę przed nieprzyjacielem. Przewaga stanowiska zależy od jego wysokości w stosunku do otoczenia i od jakości i dostępności terenu sąsiedniego. Zajmując stanowisko do walki, trzeba zwrócić baczną uwagę na miejsca wyniosłe; z nich można lepiej dostrzegać ruchy nieprzyjaciela i odpowiednio do tego umieścić swe oddziały; wysokie stanowisko czasem chroni przed ogniem działowym, bo nie zawsze można nadać lufie armatniej pożądane nachylenie; już przy samym »ataku na bagnety« wyższe położenie jest momentem bardzo dodatnim.

Wyniosłe miejsca mają znaczenie nie tylko, jako pozycje oddziałów, ale też nadają się, jako punkty obserwacyjne lub sygnalizacyjne, bo można z nich objąć okiem o wiele większy horyzont, niż zwyczajnie. Na punkty obserwacyjne powinno się obierać szczyty wyraziste, a niekoniecznie najwyższe. (Jeżeli góry wysokie mają kształt rozplaszczony, dają mniejszy horyzont, niż góry stosunkowo niższe, ale wyraźnie rzeźbione). Gdy jednak chodzi o sygnalizację na bardzo wielkie odległości, obiera się szczyty najdalej widoczne. (Na

plaszczynach przyjmuje się za punkt obserwacyjny lub sygnalizacyjny, nawet niewielki kopiec, samotne drzewo, wieżę. Wojsko, szczególnie artylerja, używa do obserwacji składanych drabin, które się rozstawia zwykle za drzewem).

Pokrycie terenu wywiera na walkę wpływ nie pośledni; należy tu przedewszystkiem wymienić lasy.

Pozatym, że lasy wpływają ujemnie na zwartość oddziału, na opanowanie sił przez dowódcę — należy podkreślić ich dodatnią wartość, jako terenu warownego; las bowiem chroni przed ogniem karabinowym, tym bardziej, gdy się wykopie doły strzeleckie; po części przed atakiem kawalerji, a nawet — jeśli się wykona zaskię — przed atakiem piechoty. (Zaskię tworzy się, podcinając dość wysoko około 1·50 m. drzewa i obalając je na stronę spodziewanego ataku, ale tak, aby nie odpadły całkowicie od pnia. W ten sposób powstaje przeszkoda z gałęzi, trudna do przebycia, a za pniami można się ukryć i strzelać).

Działanie pocisków armatnich jest jednak w lesie więcej szkodliwe, niż na wolnym terenie, a to głównie z powodu ogłuszającego huku przy wybuchaniu pocisków, co wojsko demoralizuje.

Wartość lasu do walki obronnej zależy głównie od wnętrza i brzegu lasu. Co do wnętrza, to las powinien być wysoki, bez podszycia, powinien mieć linję lub drogi oraz większe polany, któreby mogły służyć, jako miejsca zborne, w razie rozsyпки. Nie korzystnym by było, gdyby się w głębi lasu znajdowała większa przeszkoda lub zwór, gdyż w tym wypadku byłby odcięty lub utrudniony odwrót.

Brzeg lasu obiera się zwykle za linję walki, dlatego powinien on być prosty, bez zbyt występujących zakrojów, któreby mogły ułatwić wrogom wzięcie pozycji.

Stanowisko w lesie zależne jest też od otoczenia, więc od terenu sąsiedniego. Przed linją frontową powinien teren być wolny i równy, teren boczny zaś (jeżeli się rozporządza też kawalerją) odpowiedni na atak kawalerji i przejrzysty albo też niedostępny, jak bagno, rzeka, jezioro, gęste zarośla. Pozatym powinien być zawsze zabezpieczony odwrót: więc teren tylny musi być wolny od przeszkód.

Małe lasy lub większe grupy drzew, pojedyncze wzgórki — są w czasie bitwy ważne, jako punkty oparcia poszczególnych oddziałów; mogą im służyć za ukrycie przed ogniem karabinowym.

Osada jest odpowiednim terenem do bitwy, jeżeli ma 1. wyniosłe położenie, 2. teren boczny niedostępny, 3. gdy linja frontowa daje pewne obwarowanie, jak płoty, mury,

rowy, obok siebie stojące domy, 4. jeżeli wnętrze osady posiada miejsca dla rezerwy i przypuszczalnej zbiórki.

Sam rodzaj podłoża ma też znaczenie w czasie walki, a to ze względu na kopanie dołów strzeleckich i sypanie zasłon. Jeżeli podłoże jest ziemiste, wykopanie dołu i usypanie wału pójdzie łatwiej i szybciej, tak samo na terenie piaszczystym, o ile piasek jest mokry. Na terenie kamienistym robota będzie szła trudniej, czasami trzeba będzie ułożyć tylko zasłonę z kamieni.

W zimie kopie się doły w śniegu, ale wał musi być wtedy dobrze ubity i gruby na 3 m. (Gdy wkopywanie się wojska odbywa się przed bitwą, każdy żołnierz kopie dół dla siebie — gdy jednak chodzi o wkopanie się już w czasie bitwy i to w terenie wolnym, wśród świstu kul, wówczas pierwsze rzędy leżąc kopią pewien czas i wysypują ziemię przed siebie, potem posuwają się naprzód, choć sami nie mają osłony. Tak samo postępuje drugi i trzeci rząd, zajmwszy miejsce pierwszego; w końcu dół jest już dość głęboki, wał dość gruby i wysoki i ci następni mają pewną pozycję). Od szybkości, z jaką się wojsko wkopie, zależy często zwycięstwo.

W praktyce okazało się że wał z ziemi, gruby na 2 m., nie chroni należycie żołnierza; kule rozrzucają ziemię, a nado wał taki, widoczny z daleka, zdradza kryjówkę i powiększa skuteczność strzałów nieprzyjacielskich. Dlatego w ostatnich czasach żołnierze wkopują się w głąb ziemi a wału przed sobą nie sypią, sposób ten jednak wymaga o wiele więcej czasu.

4. Na spoczynek oddziałów szczególnie wpływa pokrycie terenu, rodzaj podłoża i bogactwo oraz gęstość zaludnienia kraju.

Jeśli spoczynek ma się odbyć w polu, miejsce pod obóz powinno być chronione od wiatru, względnie skwaru, w pobliżu musi być dość wydajne źródło czy studnia, (dziennie zapotrzebowanie wody, zależnie od temperatury, 3 4 litry na człowieka) przestrzeń musi być dość rozległa, odpowiednio do ilości namiotów czy legowisk, ogni i t. p. Ważną jest też odległość od wsi, miast, a choćby pojedynczych siedzib ludzkich, ze względu na pożywienie. Podłoże powinno być suche.

Za miejsce spoczynku służą czasem osady; kwatery powinny być przestronne, suche, bezpieczne od ognia, zogniskowane w jednym miejscu, a o ile możności nie rozrzucone. (Mały oddział powinien się starać o jedną wielką izbę, a nie rozdrabniać się *). (C. d. n.).

*) Dokładne wiadomości o obozowaniu, poda czytelnikom w najbliższej przyszłości osobny artykuł w „Skaucie“.

Ferdynand Kuraś.

Hartuj wolę!

„Młodość, bracie, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały“.

Uwijają się kowale, z lic im spływa pot,
Co się jeden młot podniesie, spada drugi młot;
Młot po młocie naprzemiany w nakowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.

A kowali od kowadła nie odstrasza skwar,
Bo żelazo kuć potrzeba, dopóki w niem żar;
Gdy żelazo w zaniedbanu gorąco straciło,
Już zimnego nie przekujesz na stal żadną siłą.

Jak z żelazem — tak i z życiem; a więc, druhu mój,
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj;
Woli silnej a hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej próżno będzie człowiek zebrał łaski nieba.

Lecz żelazo, choć ochłodnie, nie przepada wraz,
Bo się jeszcze da rozżalić i kuć drugi raz —
Ale młodość raz stracona, przepada na wieki,
Już nie wróci, jak nie wróci się wstecz fala rzeki!

Więc dopóki w ogniu wiosny wiek się żarzy twój,
Wyteż ramię, nie dbaj na to, czy cię zmoże znój;
Kuj swą wolę, póki hartu stali nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwieństw ustrzeże!

Jedna z Drużyn.

I Rakowicka Drużyna Skautowa hetmana Czarnieckiego.

(Dokończenie).

6. Wywiadowca uroczystych przyrzeczeń składać jeszcze nie może. Ślubowania, sądymy, powinny być wyłącznym przywilejem harcerzy, i to nawet starszych.

7. Lekkomyślne bowiem składanie przyrzeczeń i pochopne przypuszczenie do wyższych stopni (co powinno być rozłożone na lata) powoduje albo bardzo częste łamanie ślubowań i odstępstwa, albo trzymanie niegodnych, albo wreszcie zbyt częste wykluczanie, co wszystko dzieje się z niezmierną szkodą dla Sprawy!

Pierwsza bowiem i trzecia kategoria z natury rzeczy staje się wśród dobrze usposobionych dla skautingu pierwiastkiem trującym; druga zaś jest kulą u nóg.

Jeśli skaut natomiast ma stanać na wyżynie swego szczytnego zadania, jeśli ma stać się ideałem młodzieńca, synonimem najlepszej części narodu — wówczas dostęp do niego powinien być we wskazanym rozumieniu utrudniony, a stopniowe »pasowanie na rycerzy« winno być bardzo oględne, wyborowe, iście zasłużone. Wtedy dopiero: z mozołem i w bólu duchowego odradzania się zdo-

byty tytuł skauta-harcera — będzie w wysokim poważaniu, a ogół młodzieży trafnie dojrzy zasadniczą różnicę między »skautingiem«, a jakimkolwiek »klubem sportowym«. *)

Jesteśmy przekonani, iż jedynie w ten sposób każdy harcerz stanie się typem skauta, tak, iż na zapytanie czyjeś, co to jest skaut, zamiast słownych określeń, będzie można odpowiedzieć nieświadomemu, wskazując na harcerza: »Czy znasz Y-a? to znaczy być skautem«.

8. Skaut w naszym rozumieniu powinien stać się typem człowieka nowego, odrodzonego polaka-patrioty. Skaut jest pod względem swej wartości moralnej jednostką tak stanowczo różną w całości kształcie własnego życia, by odbijał charakterystycznie od ogólnego tła otoczenia.



Jeden z »Obrazków z życia Skautów«, wydanych na dochód Drużyn.

Nadanie jednolitości temu rysowi duchowemu, który ma być wspólną wszystkim skautom, należy oczywiście do Komendy Naczelnej — lecz zdobycie jej sobie zależy od wysiłków danego osobnika i jego współdziałania z pracą wychowawczą nad nim starszego już skauta-harcera.

9. 10. 11. Wymagania od skautów, aby byli dobrymi chrześcijanami, aby moralność swą opierali na etyce katolickiej i aby

*) Tymczasem, z ogólnej obserwacji t. zw. skautów w Krakowie, doszliśmy do przekonania, iż większość ma zupełnie mylne pojęcie o istocie Skautingu. Mianowicie, to co jest w nim tylko środkiem — służy im za cel; to co jest samą formą — zazwyczaj jest uważane za treść; najczęściej widzą zewnętrzną materję, lecz nie dopatrują się wcale wnętrznego ducha Skautingu, który ma na celu odrodzenie człowieka.

w Skautingu dążono do zainteresowania nim duchowieństwa, w celu »rozwoju Skautingu na ziemi naszej«.

12. Stawiamy wniosek, by za najważniejszy i absolutny warunek na skauta była uważana *czystość* w słowach i uczynkach. Jesteśmy bowiem przekonani, iż młodzieniec, który jest zarażony moralną zgnilizną, już z natury rzeczy nie będzie mógł być nigdy dobrym skautem. Skaut i nieczystość — to dwa przeciwieństwa. Jaka moc budowy, jeśli filar spróchniały? Czymże posolić sól, jeśli sama zwierzeje? »Skaut« znaczy tyleż, co apostoł. Lecz cóżto za apostoł, który sam bardziej jeszcze potrzebuje apostoła?! Skaut — to przecież sokół, który nawołuje, że tylko »w zdrowym ciele, zdrowy duch!« Skaut — to rzecznik wolności, miłośnik swobody, który dąży prze-

dewszystkim do wyzwolenia z namiętności, z niewolnictwa ciała!

Lecz pocóż argumentów, gdzie oczywistość sama bije w oczy! Śmieszna zaprawdę byłoby rzeczą chcieć wątpić o tym, że *skaut ma być przedewszystkiem uosobieniem czystości*. Skaut zatem brzydzi się wszelką rozpustą, nienawidzi zepsucia. Usta skauta nie wymówią nigdy wyrazu plugawego; skaut nie dopuści się nigdy czynu sromotnego, ani nie zezwoli w obecności swojej na hańbiącą mowę lub akt bezwstydną.

Niech więc pierwszą cechą skauta będzie *czystość*. Jedynie przy niej będą błyszczały wszystkie inne, a więc: posłuszeństwo, karność, obowiązkowość, ofiarność, rycerskość, wesołość i t. d. Przeciwnie zaś: skaut ze wszystkimi innymi, sobie właściwymi cnotami,

lecz bez czystości, to tylko — grób pobielany!...

13. Utrzymujemy, że jeżeli skaut ma być w Polsce odrodzeniem młodego pokolenia, to zwłaszcza przy dzisiejszym stanie młodzieży, należy główny nacisk położyć na moralność. Tymczasem (uznajemy tu znakomite „Zagadnienia moralności“ w »Skauście«) »Scouting« o niej prawie, że nie mówi. Wprawdzie wymaga od skauta bezwarunkowo, by nie pił i nie palił (a wiadomo, że nikotyna i alkohol, to ścieżki najkrótsze do niemoralności), ale na drodze zepsucia stoją dziś nietylko chłopcy, którzy palą lub piją, lecz niestety i inni także! A zatyłm pierwszą cechą skauta niech będzie czystość. I dlatego godłem skauta powinna być przede wszystkim lilja.

Czystość należy uważać za niezbędny warunek do przyjęcia już na ochotnika, a zarazem ogłosić ją, jako *pierwsze prawo skautowe*, zawarunkowane bezwzględny wykluczeniem.

Kwestję tę przedkładamy Z. Naczelnictwu Sk., jako wniosek nagły.

14. Skauting w Polsce ma być kuźnicą wychowania narodowego.

15. Stawiamy wniosek, by celem urobienia wszystkich skautów w jednolitym charakterystycznym duchu skautowym — zobowiązać wszystkich członków do pilnego czytania na razie »Skauta« i zdawania sprawy z poszczególnych numerów przed swym przodownikiem, za co otrzymaliby w książeczce osobliwie kreski, dodatnie lub ujemne.

Oczywista, iż sprawozdanie niekoniecznie musiałyby być z całości Nru, lecz choćby tylko z części jakiegokolwiek artykułu. Skaut atoli mniej dbały, nie wiedząc, z czego może być zapytany, musiałyby tym samym czytać zawsze wszystko. Rozumie się, iż wobec tego każdy zastęp musiałyby mieć do własnego rozporządzenia przynajmniej jeden Nr. wędrowny (z rąk do rąk) lub wspólnie odczytywany w stale oznaczonym czasie.

16. Skalą oceny postępów skauta, przy dawaniu kresek, powinna być może nietylko poszczególna odpowiedź w klasie lub bezwzględny wynik konferencji (jakkolwiek każdy skaut powinien mieć bezwarunkowo postępn conajmniej dostateczny), ile raczej zachowanie się moralne, jednym słowem — obyczaje.

Jeżeli prowadzenie kresek ma być odpowiednio, powinno być wypracowane ściślejsze określenie, kiedy i za co mianowicie należy dawać lub przekreślać »kreski«.

Sądzymy przytym, że jeśli kreski mają być miarą zasług skauta, to powinny pozostawać w stosunku do czasu; a także w nich

samych należałoby poczynić pewne kategorie, stosownie do rodzaju i stopnia zasług.

17. Na skauta, który dla swych słabostek dopuszcza się z lekceważeniem haniebnego odstępstwa, powinien być wydany surowy zakaz powtórnego przyjmowania do zastępu. Jedynie w wyjątkowych wypadkach i to drogą łaski Zw. N. Sk. mógłby być przyjęty, lecz tylko na ochotnika; dostęp zaś do wyższych stopni powinien być dla takiego osobnika ipso facto raz na zawsze zamknięty.

18. Drużyna, uważając za najwালniejszą sprawę wyzwoleń duchowe, postanawia założenie wspólnej czytelnicy skautowej.

Po skończonych obradach przewodniczący odznaczył III zastępn krogulców, za odniesione zwycięstwo nad innymi patrolami w zawodach przy zdobywaniu okopów. — Nadano im honorowy tytuł: »dzielni«. Warunki były rzeczywiście dość trudne. Wszystkie cztery zastępn były rozmyślnie odziane w ciężkie płaszcze, znaczna część zaś była ponadto obciążona różnymi przedmiotami. Bieg do ataku został rozpoczęty już na przestrzeni 800 kroków. Teren był nierówny, a co ważniejsza oślizgły, bo błotniste. Droga wiodła stale pod górę. Przed stromymi wałami ciągnął się rów głęboki. Szaniec zdobyli krogulce.

Myśli z „Pamiętnika“.

Umieszczone poniżej »Myśli« zostały nam nadesłane przez jedne go z naszych przyjaciół. Przytaczamy je i dla ich wartości i dla zachęty innych do nadsyłania nam swych prac i przeżyć duchowych. Chętnie będziemy z nich korzystali, aby zawiązywać tym szersze i na znajomości oparte stosunki. Hasłem naszym jest przecie: *Jedność a — siłni!*

...19..

Pójdę ja zawsze za mym »jasnym duchem«!

Choćby przez same trzeba iść opoki, choćby cierpienia obległy mą duszę, a chwile rozpaczy jad w serce sączyły, już nigdy, nigdy mej drogi nie rzucę, pójdę ja zawsze za mym jasnym duchem!...

Mam zaprzeć się siebie?! Iść, jak tłum za żerem?! a może schylić się czołem za łupem, błotem obryzgać, bo tak czynią inni?!... Nie! Nigdy!... Choćbym miał zginąć, nigdy nie uczynię!... Jam duch, jam wolny!...

w grudniu 19..

W początkach, gdy zaczyna się w tobie budzić uspiona dotąd wola i kiełkować w świe-

cie czynami, chroń tę słabą jeszcze roślinę od zmiennych podmuchów wiatrów, chroń porwy, których ziścić jeszcześ niezdolny!

Zawsze zastanów się, co masz w najbliższym czasie uczynić, rozważ najpierw dokładnie rozumem i zapadł postanowienia ściśle wykonaj!

Każdy *czyn spełniony* będzie dla ciebie *widowym dowodem* siły ducha, wzmocni wiarę w jego potęgę i zachęci cię do dalszych zdobywczy!...

Dziwna bo też potęga woli ducha mego: to wskrzesza czyny i wiarę budzi w jasną przyszłość życia... to znów ujarzmia marne chwile porwy, w zarodku gnębi gady zniechęcenia. Dziwnaż bo moc ducha --

»pobudza, a zarazem koi!«

w styczniu 19..

... Czemuż to jesteś smutnym żeglarzem na bezbrzeżnym morzu, czemuś z oczu łódź stracił i bez steru błędzisz, gdzie fale niosą?!...

»Boś wiosło silnej woli z rąk duszy wypuścił, boś z oczu stracił gwiazdę stałą ducha!... W gwiazdy ty patrzysz, lecz co chwila w inną!...

Odszukaj własną, skup w niej wzrok promienny, uchwycić wiosło w dłonie, a błędzić nie będziesz! Silnym powstaniesz! nie igraszka fali!...

Wtedy łodzią żywota przebijając będziesz rozrukane morze i płynąć będziesz po swej *własnej drodze*, tam gdzie ci *duch twój rozkaże!*«

w kwietniu 19..

Z każdej chwili życia doładź korzyść dla duszy!

Szukaj ciągle praktycznych wskazówek, któreby ci pomogły *urzeczywistnić* coraz doskonalej *tworzący się w tobie ideał własnej istoty!* Gdy mądre zasady postępowania w sobie lub u drugich odkryjesz, *zastosuj je przy pierwszej sposobności*, używając całej energii i skupienia; a gdy wtedy całą istotą odczujesz i poznasz, że przez to *życie staje się pełniejszym*, a zarazem doskonalszym; gdy *odkryjesz po raz wtóry prawdę w sercu swoim*, wyryj tę nową cenną, już twoją — prawdę życia — głęboko i trwale w pamięci, niech ci się stanie *przyzwyczajeniem*: trwałym stopniem na drodze jasnego żywota!

By człowiek w świecie mógł zwyciężać duchem, iść śmiało do walki z niemocą, musi siły swe zbrojne, dzielną armię, ducha wpierw w pokoju wyszkolić!

I oto armja:

jej wodzem naczelnym twa dusza, dla świata ukryta; świadomy umysł — po-

ruczownicy jego; a liczne, widzialne kolumny żołnierzy — to ciało twoje na ziemi!

Nim wódz się może z skutkiem wziąć do dzieła, a armja wykonać myśl jego, wpierw mieć winien sprawnych, posłusznych żołnierzy, inaczej... przegrana jest sprawa!...

Bo i cóż wart wódz dzielny, gdy żołnierzy zgraja — swych poruczników nie słucha, gdy staje na przekór zuchwale, aż i porucznik straci resztę ducha.

Taki u ciebie, na nie wzloty ducha, bezsilne twe szczytne zamiary, gdy umysł słaby nie ujarzmił ciała i z pana — sługą się staje!...

Żołnierza uczyć trza na każdym kroku, przy pracy i gdy spoczywa. Porucznik mądre wydaje rozkazy, baczne na pracę ma oko.

Gdy się wywiciży już armia cała, posłuszna na każde skinienie, o, wtedy w świecie ziszczą się marzenia, spełni ciało, co duch chce!

9 grudnia 1904

Żywot St. Szczepanowskiego i Odrzywolskiego okazuje dowodnie zlanie się harmonijne *idei i czynu*«, tych dwóch dźwięków w jeden akord. Każdy czyn był jakby emanacją przewodniej idei służenia Ojczyźnie, podniesienia dobrobytu, oświaty Polaków. Lecz niestety, choć wielcy i silni własną mocą, upadli, a to może dlatego, że byli, jak oaza na pustyni, którą huragan zasypał piaskiem.

Więc, aby ludzie, którzy czują potrzebę zjednoczenia każdego czynu z wzniosłą ideą, z powodu obojętności lub szyderstwa ogółu nie zmarnieli, aby ich usiłowania nie stały się bezpłodnymi, powinni się łączyć.

Każdy z nich pozna się przypadkiem po znaku szczerości, wylaniu duszy, a odczują się po drganiach, które równocześnie się w nich odezwą. I będą się dziwowali, że myśli ich były tak podobne, że idea, zapatrywanie na wartość życiową — te same, choć przecież żyli, nie znając się wzajemnie. I krzepiąc się, pomagając jeden drugiemu, niech każdy z nich czyni w swym kółku według idei Boga. Czyny te mogą być z początkiem małe, nie znane światu; lecz zarazem winny być tak wielkie w sobie, by obudzić śpiących duchem, by zabrzmieć w nich strunami, tłumionymi w nich dotąd całunem egoizmu. Połączeni tak ludzie będą, niby twierdza, broniona przez garstkę walecznych, niby wyspa na bezmiernym morzu, walk i beznadziejnych, ślepych egoizmów.

St. B.



Rozdział XIV.

Strasne podejrzenie.

Warden kłę-
czał, ukryty za

krzakiem, i spoglądał dookoła, czy go kto nie widzi. Przecierpiał wiele w tych kilku minutach. — Czuł się winnym. Jakto? więc tak spełnia swój obowiązek? Wyszedł, aby szukać śladów, a sam je zaciera i niszczy? Gdzież honor skauta? A jednak — a jednak wiedział, że ten kawałek sukna był wydarty z surduta jego ojca! I stanęły mu w myśli szyderstwa Harvego — jego opowiadanie o owej nocy na skałach. Nie wiedział, ile było w tym prawdy i jaki związek z tym miał jego ojciec, ale zarazem nie wiedział, co począć.

»A co — czy znalazłeś jaki ślad?« wołał do niego Kripps, idący przodem.

»Hej — Hej! nie śpieszcie się tak bardzo« — odskrzyknął Warden — »jeszcze nam daleko do czerwonoskórych — lepiej pomału, a dokładnie!«

»Powoli — hej tam, powoli!« — wołał Krips — »Warden mówi, że się zanadto śpieszycie!«

A Warden tymczasem szedł naprzód z głową spuszczoną i czuł, jak gorzki wstyd rumieni mu twarz. Więc to on, który tak się starał wpoić w swój patrol miłość prawdy, on sam daje im teraz taką wymijającą odpowiedź, która równała się kłamstwu! A jednak czuł, że nie może mówić teraz, że musi poświęcić siebie, aby ratować ojca. Po dokładnym zbadaniu terenu, chłopcy zeszli się znowu na skałach nadbrzeżnych.

»Ja nic nie znalazłem« — rzekł Blajs — ten człowiek pewnie aeroplanem przeleciał przez mój dział.

»I przez mój też«... »i ja nic nie widziałem«... «i ja nie!« .. wołali inni chłopcy.

Warden błady i smutny milczał.

»To szczególnie«, rzekł wreszcie — »a może też to bajka o tym — tym człowieku, którego ktoś miał widzieć tutaj owej nocy?« —

»Więc cóż robimy teraz? Wracamy?« —

»Dobrze, — tylko uważajcie i nie znajdujcie własnych śladów«.

Chłopcy wrócili tą samą drogą, ale nie znaleźli, z czego sierżant Salter był bardzo niezadowolony.

»Słuchajcie, chłopcy!« — rzekł. »Przyznam się wam, że wołałbym tę rzecz sam zba-
dać, zanim mi przysłał jakiego detektywa z Londynu. Czy moglibyście popłynąć ze mną dziś wieczorem do Głębokiej Groty?«

»Dobrze — dobrze — i owszem... ale co Warden na to?« — wołali chłopcy.

»A dobrze — popłyniemy«.. — rzekł Warden obojętnie.

»Słuchaj, no — co ci jest?« spytał Blajs — »coś jesteś nie swój?...«

»Ja wam powiem, co mu jest,« rzekł sierżant. »Jest poprostu przemęczony, a jeszcze się zaziębił dzisiaj, wyławiając z morza starego Kerkbrajda«.

»Słuchaj, Warden!« rzekł rozsądny Barton, »idź ty do domu i połóż się trochę do łóżka. Wiesz przecież, że i jako skaut i jako dowódca patrolu — powinieneś dbać o swoje zdrowie«.

Warden, przygnębiony i smutny, pożegnał ich i poszedł do domu. W drodze dręczyły go wyrzuty sumienia, a zarazem nękał go niepokój i trwoga przed rozmową z ojcem. Mówić z nim musiał, a nie wiedział, jak zbliżyć się do niego. Stary Warden, zgorzkniały i zamknięty w swoim naukowym świecie, dbał wprawdzie dosyć o potrzeby swojego jedynaka, ale trzymał go zdaleka od siebie i nie-okazywał mu nigdy tego serdecznego ciepła, którego tak potrzebował i pragnął chłopiec, wychowany bez matki.

Przyszedłszy do domu, Warden poprosił gospodynię o gorącą herbatę i zapytał o ojca.

»A już nie wiem, co z nim robić« — odrzekła zakłopotana gospodyni — »całymi dniami siedzi w swojej bibliotece, nic nie chce jeść, a w nocy wychodzi na spacer«.

»Więc wychodził ostatniej nocy?« spytał Warden.

»A wychodził, ale wrócił wcześniej, koło jedenastej, i dziś to już doprawdy nie tknął wcale jedzenia«.

Warden z bijącym sercem zapukał do pokoju ojca i wszedł, usłyszawszy mrukliwe zaproszenie.

»Co się stało? Czego chcesz?« — spytał niechętnie stary Warden.

»Nic, ojcze... przyszedłem na chwilę do domu i chciałem się przywitać z ojcem,« — odrzekł nieśmiało chłopiec.

»A tak?« więc już skończyliście wasze obozowanie?« spytał stary trochę uprzejmie.

»O nie... jesteśmy właśnie bardzo zajęci, bo tej nocy byliśmy w starej kopalni, to jest... nie — w Głębokiej Grocie — i tam było — i tam znaleźliśmy« — jękał się biedny chłopiec, wlepiając oczy w zieloną kurtkę ojca, rozdartą z boku.

No, i cóż u licha znaleźliście? — mów porządnie!«

»Znaleźliśmy trupa« — rzekł chłopak śmielej — »i słyszeliśmy krzyk«...

»Słyszeliście!«...

»Tak — byliśmy w łódce na dole i... i ktoś tam widział w nocy na skałach człowieka!«

»Tego nieżywego?« drwił stary.

»Nie... i... i ja sądziłem, że może ojciec wie coś o tym krzyku«...

»Jakto?«...

»Może ojciec był w nocy na skałach«... Stary milczał.

»Ojciez — ten surdut ma dziurę wydartą tu, na boku«...

»No — więc cóż z tego?«...

»Ja... ja... znalazłem ten kawałek dzisiaj na cierniowym krzaku, tam na skałach«...

»Aha! to jest ten dowód, że tam byłem? Więc na to jesteś skautem, żeby mnie Bóg wie o co posądzać — hę? Piękne zatrudnienie! No i cóż myślisz zrobić z tym kawałkiem sukna?«



Chłopiec rzucił szmatkę w płonący ogień...

Chłopiec milcząc przystąpił do kominka i rzucił szmatkę w płonący ogień.

»Zupełnie dramatycznie!« — drwił stary.

»No, i cóż tam jeszcze masz przeciwko mnie?«

»Ojciez... ojciez!... nie mów tak!« prosił chłopiec. »ja przecież tak chciałbym ci pomoc, jeżeli tylko potrzebujesz!«

»Nie — na szczęście nie potrzebuję,« odrzekł stary twardo, »i sądzę, że możemy tę przyjemną rozmowę uważać za skończoną«.


ROZDZIAŁ XV.

Oko w oko.

Warden, wyszedłszy od ojca, pobiegł do swojego pokoju i rzucił się na łóżko, tłumiąc gorzki płacz. Gdy się wreszcie zdołał uspokoić, powstał, a spojrzawszy do lustra, zobaczył, że ma czerwone oczy. »Nie — muszę być spokojny,« rzekł do siebie — »nikt nie może wiedzieć, że płakałem«.

Odetchnął głęboko i obmył twarz zimną wodą. Ale i wewnętrznie uspokajał się coraz bardziej. Przecież ten spokój i zimna krew ojca nie mogły być udane! A więc widocznie ojciec nie miał nic wspólnego z tajemnicą Głębokiej Groty.

Jednak przed odejściem do obozu chciał go jeszcze zobaczyć i przeprosić za mimowolną przykrość. Zapukał znowu do pokoju ojca, ale nikt mu nie odpowiedział, wszedł i zastał pokój pusty. Wypiwszy herbatę, przygotowaną przez gospodynię, Warden ruszył z powrotem do obozu, ale i tam nie zastał nikogo, tylko na palu od namiotu widniała przypięta kartka z takim napisem:

S. 2, 3, 4, 5, 6
 ←
 ○ 9. w
 K.  p W E

Warden odczytał napis natychmiast. Litera S i liczby znaczyły, że cały patrol, z wyjątkiem Wardena, który miał liczbę 1, wyruszył w kierunku strzały; kółko oznaczało obóz t. j. powrót do obozu o 9-tej wieczorem. Podpisany był kapral patrolu Lwów: Wilbridze.

Kartka była tak przypięta, że strzała wskazywała kierunek do starej kopalni.

Warden spojrzał na zegarek, a że było dopiero kwadrans na dziewiątą, więc zamiast czekać bezczynnie ruszył naprzeciw patrolu nad słuchując po drodze. Wkrótce usłyszał w pewnym oddaleniu ciche ostrożne kroki. Przyległszy w trawie, podniósł głowę i ujrzał zdaleka przed sobą sylwetkę mężczyzny, idącego w stronę kopalni. Było zadaleko, a żeby

mógł poznać idącego, a przytym po kilkudziesięciu krokach mężczyzna ów nagle zniknął. Warden pobiegł w to miejsce i ujrzał tam między odłamami skał otwór, jakby korytarza, wiodącego w głąb ziemi. Począł chwilę, a nie słysząc i nie widząc nikogo, zaciękwiony puścił się tym korytarzem, prowadzącym prawdopodobnie do starej kopalni.

Uszedłszy dobry kawałek drogi, stanął za załomem skały i czekał. Po upływie pół godziny usłyszał znowu ciche, skradające się kroki. Wkrótce zabłysło światło latarki i z głębi korytarza wysunął się ostrożnie jakiś człowiek. Światło padło na zmęczoną twarz idącego, a przerażony Warden krzyknął: »Ojciec!« — (C. d. n.).

Stosunki między skautami.

Skauści polscy, za pośrednictwem skautów szkoły Krasieńskiego we Lwowie, otrzymali od duńskich kolegów z Hellerup serdeczne pozdrowienie, wraz z fotografią patrolu, w chwili salutowania przy podnoszeniu sztandaru narodowego.

Urzędowe.

I. — Warunki zostania instruktorem skautowym.

§. 1. Instruktor musi w możliwie doskonały sposób odpowiadać swym życiem zasadom prawa skautowego i musi posiadać zdolności pedagogiczne w myśl intencji Skautingu.

Uwaga. Kandydat do egzaminu instruktorskiego musi między innymi być świadomym i zdeklarowanym abstynentem od alkoholu i tytoniu.

§. 2. Instruktorem może zostać ten, kogo poleci przynajmniej dwóch egzaminatorów Zw. N. Sk. lub innych instruktorów do przyjęcia w poczet instruktorów. Polecenia te mogą nastąpić na podstawie dobrej znajomości kandydata, ze szczególnym uwzględnieniem §. 1.

§. 3. Kandydatura musi być zaopiniowana przez Wydział danego gniazda, względnie przez M. N. Sk.

§. 4. Kandydat na instruktora musi zdać egzaminy skautowe instruktorskie.

§. 5. Do egzaminów instruktorskich dopuszczonym może być ten tylko, kto uzyskał stopień harcerza (skauta I klasy).

§. 6. Instruktora mianuje Zw. Naczelny Skautowy.

Uwaga. W §. 7. znajdują się szczegółowe warunki egzaminów. Każdy zgłaszający się może je uzyskać w Nacz. Skaut. Zw. polsk. gimn. Sokolich.

II. Z powodu wyjazdu p. Andrzeja Małkowskiego do Londynu, stanowisko naczelnego redaktora »Skauta« objął p. Ignacy Kozielewski.

III. Zw. N. Sk. dnia 13 marca b. r. mianowało:

drużynowym I Sb. Dr. Sk. Romualda Traugutta — p. Stanisława Maja —

drużynowym III Sb. Dr. Sk. — p. Stanisława Tynelskiego —

drużynowym I Rk. Dr. Sk. hetmana Czarnieckiego — p. Kazimierza Zajdzikowskiego (gimnazjum OO. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem).

IV. Dnia 24 i 25 b. m. odbędzie się we Lwowie Zjazd wszystkich drużyn, zajmujących się bezpośrednio prowadzeniem skautowych drużyn młodzieży sokolej. Obecność tych drużyn jest bezwarunkowo konieczną.

Przegląd Ruchu.

Ameryka. „Związek Sokolów Polskich w Ameryce Północnej“ (z siedzibą w Nowym Jorku) przedsięwziął, jak donosi nam Redaktor p. Stanisław Zaleski, wykład na kursie instruktorów wojennych zasad skautingu. Z chwilą zaś, gdy kursieści wrócą do swych gniazd — rozpocznie się organizowanie Drużyn skautowych. Zw. S. P. usiłuje ująć też ster wychowania fizycznego młodzieży polskiej szkół parafjalnych, by z nich następnie skautów tworzyć.

Buczacz. I Bc. Dr. Sk. Jana Skrzetuskiego. Pierwsze próby przeszczenia Skautingu na grunt buczacki pojawiły się już przed wakacjami r. 1911. Jednak dopiero dnia 15 października zorganizowała się I sokoła Drużyna skautowa Jana Skrzetuskiego, na podstawie regulaminu, zatwierdzonego przez Wydział Sokoła 26 września 1911.

Praca systematyczna drużyny obejmuje wykłady teoretyczne, pogadanki, wycieczki i ćwiczenia połowe tak drużyny całej, jak i poszczególnych zastępów. Wycieczek drużyny odbyło się 10, wycieczek zastępów 41. Z większych wycieczek należy zanotować w listopadzie pieszą wycieczkę kilku skautów do Czortkowa i z powrotem, oraz całodzienną wycieczkę instruktorską dla zastępów, na której przerobiono cały szereg ćwiczeń jak: orjentowanie się w polu i w lesie, biwakowanie, bieg rozstawny, przekradanie się, podchodzenie, tyraljerkę, tropienie itp. D. 18 lutego 1912 odbyły się ćwiczenia Drużyny (w Trybuchowcach) wobec delegata Związku sokolego, które wypadły nadspodziewanie dobrze. Na ogół, jakkolwiek brakuje jeszcze wprawy harcerskiej, postępy dotąd są znaczne.

Członków, dzięki surowemu doborowi, liczy Drużyna tylko 42 w 5 zastępach. Składa się na razie wyłącznie z uczniów gimnazjalnych, z wioną jednak zorganizuje się kilka zastępów z młodzieży wiejskiej i rzemieślniczej. Daje się jeszcze uczuwać brak własnego lokalu, ale jest nadzieja, że przy życzliwym poparciu Wydziału brak ten będzie usunięty.

Pracę skautową rozpoczęto już także wśród młodzieży żeńskiej. Dnia 15 grudnia zawiązała się zastęp instruktorski, liczący 8 członków, złożony z druhiń i uczenie seminarjum naucz., a za-

twierdzone przez Wydział 19 grudnia 1911. Uczestniczki mają w ciągu zimy zapoznać się ze skautingiem o tyle, aby z wiosną, jako zastępowe, były pomocne przy organizowaniu zastępów skautowych żeńskich.

Drużynowy: — p. Tadeusz Gębarowicz, (dworzec kolejowy).

Odpowiedzi Komisji Dostaw.

Wobec licznych zamówień na chorągiewki różnokolorowe, Kom. Dostaw niniejszym podaje do wiadomości, że chorągiewek o innych barwach, jak biało-czerwone, niema i nie wyrabia się.

K. O. Prokocim. W kraju fabryki rowerów nie ma. Polecamy markę „Puch“ lub „Waffenrad“. Co do konstrukcji: ramy powinny być średnio-długie, ażeby siedząc na rowerze można rozglądać się po okolicy wygodnie. Przenośnia powinna być średnio-duża (podwójnej, z powodu słabej konstrukcji, nie polecamy). Gumy powinny być silne, płaszczki zwłaszcza (Reithofer, Kronen lub Popular). Wolny bieg i wsteczny hamulec bardzo pożądanym. Wogóle rower powinien być konstrukcji nowoczesnej, a skaut, jadący na nim, powinien być zaopatrzone we wszystkie przybory potrzebne do naprawy koła (gumy, klej, zapasowe śrubki i śruty, oliwę) i latarkę. Klipsy i dzwonek są także potrzebne.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kilkakrotnie pisano do *Skauta* listy bez podpisów albo tylko inicjały zamiast pełnego nazwiska. Na tym miejscu uważamy za stosowne powiedzieć tym wszystkim, którzy o tym nie wiedzą, że jest to duży błąd i że nikt nie jest obowiązany odpisywać na listy bezimiennie. Zresztą treść listów tych nie świadczyła o złej woli piszących, lecz tylko o nieświadomości. Skaut powinien wiedzieć, że jest to niewłaściwe, ponieważ:

1. każdy ma obowiązek brać pełną odpowiedzialność za każdy swój czyn, więc i autor listu za treść jego — nie może więc kryć się pod anonimem i tym pozwalać na przypuszczenie, że obawia się osobistej odpowiedzialności za to, co napisał;

2. jeżeli się kto do kogo zwraca, to mu się przedstawia, ażeby ten wiedział z kim ma do czynienia. Podobnie i Redakcja chce i powinna wiedzieć, kto do niej pisze.

Skaut. — Druh A. Malkowski przebywa obecnie w Londynie. Adres jego: 17 old Ford Road. Bethnal Green London E England.

Kronika.

Poprzednie numery „*Skauta*“ w cenie: Nr. I i III po 30 gr., Nr. II 100 gr., Nr. IV, V i nast. po 20 gr.

Prenumeratę „*Skauta*“ można zaczynać od każdego numeru Prenumerata od numeru I po koniec grudnia 1912 — 6 kor. (6 mk., 6 rb., 7.25 fr., 6.3 s., 1.50 dol.).

Nowe pocztówki skautowe zostały wydane przez Redakcję „*Skauta*“, wobec licznych zamówień i wyczerpania dawnych. Jest ich 24 gatunki, które przedstawiają bogatą treść. Patrol na sprzedaży 240 pocztówek (co da się łatwo zrobić wobec wielkiego pokupu i niskiej ceny — para 10 gr.) zarabia do swojej kasy 6 koron. Tą drogą wiele patrolów i Drużyn powiększyło swoje fundusze.

Pocztówki z życia skautów, po 5 gr. Drużynowym i patrolowym w celu sprzedaży na dochód Drużyn 240 pocztówek 6 K., z przesyłką 6.50 K.

A. Mickiewicz, „Księgi Pielgrzymstwa“ w opracowaniu krytycznym Stan. Pigonia (drużynowego I Pm.) dla skautów 80 gr., z przesyłką 1 K.

Portret jen. Baden-Powella (do pokoju klubowego) — na kartonie 25×33 cm, 60 gr., z przesyłką poczt. 80 gr.

„Scouting“ A. Malkowskiego Redakcja już nie ma. Żądać należy od księgarń.

Pleniądze przekazem lub markami.

OGŁOSZENIA.

Stanisław Płoński

Lwów, Akademicka 4.

Pierwszy Polski Magazyn artykułów sportowych. Własna pracownia ubrań do gimnastyki i lekkiej atletyki.

Poleca własne wyroby i szwajcarskie!! Najtaniej!!

Svetry, rękawice, czapki, kamazsze, latarki, kuchenki, kompasy, płótna na namioty, sanki, narty, hambusy, wrotki, łyżwy.

Skauti 10% opustu 10% Skauti

Treść: Władysław Belza: Pieśń młodych Skautów. — Gawęda obozowa. — Przyroda w marcu. — X. Vocavelli: Nauka o terenie. — Ferdynand Kuraś: Hartuj wolę! — Jedna z Drużyn. — St. B.: Myśli z „Pamiętnika“. — O honor patrolu Lwów (C. d.). — Stosunki między Skautami. — Urzędowe. — Przegląd ruchu. — Odpowiedzi Komisji Dostaw. — Odpowiedzi od Redakcji. — Kronika. — Ogłoszenia.